STEFAN CHCIUK.

NASZA DZISIEJSZA WIEJSKA POLSKA

w „Weselu" Wyspiańskiego, a jej realne życie społeczne.

RADOM.

Druk J. Grodzicki i S-ka

1907.

Stefan Chciuk.

NASZA DZISIEJSZA Wiejska Polska w „Weselu“ Wyspiańskiego, a jej realne życie społeczne.

RADOM.
Druk Józefa Grodzickiego i S-ki.
1907.

Odbitka „Głosu Radomskiego".

Stefan Chciuk.

Nasza Dzisiejsza Wiejska Polska

w „Weselu“ Wyspiańskiego,

a jej realne życie społeczne.

„Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta;
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą,
Aż łun spłonie wstęgą“....

(Jan Kasprowicz).

W tak potężnej strofie kreśli jeden z Tytanów współczesnej poezji polskiej niezniszczalną moc i olbrzymie znaczenie społeczne swej miljonowej braci chłopskiej, owej granitowej podstawy, na której Naród z głęboką wiarą może budować zręby swojej lepszej przyszłości, — a następnie wzywa wszystkich „co nie stracili nadziei“ do nieustannej pracy nad uświadomieniem i uobywateleniem tego potężnego, budzącego się z uśpienia wiekowego olbrzyma — Ludu polskiego....

Hasło to nie nowe — tylko silniej wypowiedziane od haseł wielu poprzednich naszych wieszczów, Królów-Duchów Narodu, tylko głębiej pomyślane, bo i głębiej odczute przez poetę, syna Lu-

du. Idea uświadomienia, uobywatelenia miljonowych rzesz ludu polskiego i wciągnięcia ich w służbę Ojczyźnie, przeplata niby przędza złota całe nasze dzieje porozbiorowe aż po dzień dzisiejszy. Ideę tę nosił pierwszy w swem sercu „chłopski naczelnik“, Tadeusz Kościuszko, ona to wydała Polsce nieśmiertelnej pamięci bohatera z pod Racławic, Bartosza Głowackiego, który, choć niegdyś był tylko prostym pańszczyźnianym chłopem, dzisiaj wszedł do naszego Panteonu narodowego, idea ta roznieciła męstwo i poczucie obywatelskie w duszy szewca-pułkownika, Jana Kilińskiego, patrona duchowego polskich rzesz robotniczych i rzemieślniczych. Idea ta przyświecała wszystkim naszym usiłowaniom patrjotycznym w XIX wieku, podejmowanym celem wywalczenia niepodległości Narodu, była sprężyną duchową najszlachetniejszych dążeń najlepszych naszych obywateli — idea ta wyszła cało ze srogich klęsk i niepowodzeń, niszczących żywotność narodową, przetrwała ciężkie nawałnice, spadające na nasze społeczeństwo i dzisiaj odrodzona, jak Feniks z popiołów, żyje we wszystkich szlachetnych sercach polskich.

Nie zmieniła się ona i dzisiaj w swej zasadniczej treści, w swej przewodniej myśli, jedynie rozszerzyła się, pogłębiła, zyskała na mocy, bo gdy dawniej wyznawały ją niezbyt liczne, najszlachetniejsze duchy w Narodzie, — dzisiaj stała się ona własnością myślącego, inteligientnego ogółu, wyciska — w ostatnich zwłaszcza czasach — wybitne piętno na literackiem, artystycznem i społecznem życiu Narodu i wchodzi powoli w żyły i w krew społeczeństwa polskiego.

Szczególnie piśmiennictwo nasze ostatniego lat dziesiątka odznacza się w swych najwspanialszych przejawach wybitną cechą ludowości, która jest jedną z najważniejszych przyczyn odrodzenia

się i niezwykłego wzmożenia się naszej literatury w ostatnich czasach: Marja Konopnicka, Lucjan Rydel, Kazimierz Tetmajer, Władysław Orkan, Kazimierz Laskowski, Jan Kasprowicz, Stanisław Wyspiański i Władysław Reymont — że już pominiemy ptaki niższego lotu — oto szereg wybitnych postaci, oto najlepsze niemal współczesne duchy Narodu, które przejęły się w swej twórczości ludowością w wysokim stopniu, a wszystkie z ogromną siłą uczucia, z dużą znajomością ludu, ogromnie serdecznie i szczerze przedstawiły dolę i niedolę siermiężnej braci, jej życie w najdrobniejszych szczegółach, jej charakter, pełen zdrowia i tężyzny fizycznej i moralnej, jej poglądy i wierzenia, ideały i aspiracje. Niektórzy z tych twórców poszli nawet dalej i wprowadzili do swych utworów język ludu, odznaczający się piastowską iście prostotą z jednej strony, a królewskim majestatem z drugiej, ten język jędrny i twardy, chrobry a poetyczny, a przez to przekonali ogół, że nie jest on wcale pośledniejszym od utartego języka literackiego, ponieważ przy całej swej prostocie zawiera w sobie tak ogromną żywotność i siłę staropolską, iż można nim śmiało wzbogacać nasze słownictwo narodowe.

Szczególnie głęboko wniknęli w psychologję ludu, szczególnie dokładnie przedstawili wszystkie, nawet najgłębsze strony życia ludu dwaj pisarze: powieściopisarz Władysław Reymont i poeta Stanisław Wyspiański. Pierwszy z nich dał nam w swej powieści p. t. „Chłopi" tak mistrzowski, tak wszechstronny obraz życia ludu wiejskiego w jego codziennych objawach, z tak nadzwyczajnym artyzmem i prawdą przedstawił charakter naszego chłopa, to jego gorące umiłowanie świętej, rodzonej Matki-Ziemi, owo silne przywiązanie do religji, zwyczaju narodowego i tradycji ludowej, ten jego bujny temperament, tak naturalnie i nieświado-

mie żywiołowy, jak naturalną i żywiołową jest rodząca nieświadomie rok w rok święta Matka-Ziemia,—z gienialną intuicją malarza tak przecudownie odtworzył nam w szeregu opisów tło życia chłopskiego, żywą przyrodę wiejską, że stworzył istotny, rzeczywisty obraz wsi i jej mieszkańców. Obraz ten tak jest wszechstronny i tak artystycznie doskonały, że niepodobna nic do niego dodać, że utwór ten możnaby nazwać epopeją chłopską bez względu nawet na formę niewierszowaną i na temat, który nie jest ogólnonarodowym, ale przedstawia życie jednej warstwy. Jednej tylko struny, tkwiącej w duszy chłopskiej, nie poruszył nasz gienialny powieściopisarz—epik, struny, która dzisiaj coraz donośniej odzywać się zaczyna, to jest budzącej się instynktowo siły społecznej i narodowej ludu; w strunę tę natomiast mocno uderzył najsławniejszy za życia z naszych poetów Stanisław Wyspiański w sławnem „Weselu.“

Do napisania tego dramatu społecznego pobudził Wyspiańskiego fakt następujący: w jesieni 1900 r. odbył się w Krakowie niezwykły ślub — oto znany poeta i krytyk literacki dr. Lucjan Rydel, syn b. profesora Uniw. Jagiel., idąc za przykładem artysty-malarza, Włodzimierza Tetmajera, ożenił się z dziewczyną wiejską z Bronowic pod Krakowem. Ślub ten narobił dużo wrzawy w inteligientnych kołach nietylko w Krakowie, ale odbił się echem po całej niemal Polsce. Rozprawiano o tym osobliwym pomyśle poety w każdym niemal dworku, w każdym prawie inteligientnym domu; niektórzy—szczególniej warstwa szlachecka, potępiali bez ogródek ten niezwykle oryginalny, ale niesmaczny dla nich mezaljans szlachcica z chłopką, inni tłómaczyli wspaniałomyślnie pana młodego wybujałą fantazją poetycką. Na ślub ten

podążyły tłumy inteligiencji, którą przecież tak niezwyczajny pomysł poety wyprowadził z równowagi, mocno zadziwił i zainteresował na pewien czas; wiele osób z miasta, krewnych i przyjaciół poety wybrało się na to niezwykłe weselisko do Bronowic. Przybył więc tam i tak poważny dziennikarz, jak redaktor „Czasu", byli literaci, artyści i poeci, koledzy pana młodego po piórze, były panie „z miasta" ze swemi córami i siostrzenicami, niezwykle nastrojonemi na myśl, że zobaczą wesele wiejskie i to takie „prawdziwe", nie robione na balu.

Zaproszony na to huczne weselisko przybył i nasz autor, a z obserwacji tych dwóch światów, które się na tej dziwnej zabawie spotkały, t. j. świata wiejskiego i miejskiego, z dyskusji, jakie sam prowadził z gospodarzem Czepcem i jakie tam prowadzili inteligienci z chłopami, z ceremonji weselnych ludu wysnuł Wyspiański swój trzyaktowy dramat społeczny.

Dramat ten jest pod względem scenicznym niejako żywą szopką ludową. Ogromnie wprawnie i żywo przesuwa poeta, jak w szopce, coraz to inne postacie przez izbę - scenę, sąsiadującą z roztańczoną i rozbawioną izbą weselną, z której dochodzi od czasu do czasu do uszu słuchaczy piskanie skrzypiec, niesforny klarnet i buczące „basy", muzyka weselna, pomieszana z energicznym tupotem roztańczonych Krakowiaków, co to „pawiemi piórami zamiatają pułap izby".

Osoby te prowadzą ze sobą, jak to na weselu, krótki, urywkowy, ożywiony djalog, już to na temat wesela, już to stosunków wiejskich, to znowu o polityce, o Polsce i o tem, co się dzieje w świecie. A chociaż rozmowy te mają charakter urywkowy, gdyż osoby bawią na scenie przeważnie nie długo, ustępują z niej wkrótce, jak w

szopce, aby zrobić niejako miejsce dla następnych—to jednak i w krótkich tych djalogach zarysowuje się wyraźnie wiele charakterów, wiele typów tak z świata miejskiego, jako też i wiejskiego.

W umyśle i wyobraźni poety, przypatrującego się tym dwom światom różnym na tem dziwnem weselu szlachcica z chłopką, powstał silny kontrast, który następnie został przeniesiony do dramatu, a wypadł na korzyść świata wiejskiego.

Jakżeż bowiem mogły się przedstawić w rzeczywistości te figury z miasta?

Przybyły one na wesele, wiedzione ciekawością z powodu niezwykłego faktu, żądne nowych nastrojów i wrażeń na wsi, jakich nie można znaleźć w znudzonej atmosferze miasta, ale kiedy przeminął pierwszy nastrój, pierwszy czar, wróciła nanowo dawna nuda, a nawet od czasu do czasu mogli zauważyć chłopi tu i owdzie poziewanie. Odpowiednio więc przedstawił te typy i nasz poeta w dramacie. Najogólniej i najtrafniej scharakteryzował je w wybuchowych słowach gospodarz, przedstawiciel inteligiencji, która się zżyła z ludem i rozumie już jego psychikę.

A wy—co wy jesteście:
wy się wynudzicie w mieście.
to się wam do wsi zachciało:
tu wam mało, tam wam mało,
a ot co z nas pozostało:
lalki, szopka, podłe maski,
farbowany fałsz, obrazki
niegdyś, gdzieś tam, tęgie pyski
i do szabli i do miski;
kiedyś, gdzieś tam tęgie dusze
pół-warjackie animusze:
kogoś zbawiać, kogoś siekać;
dzisiaj nie ma na co czekać.
Nastrój? macie ot nastroje:
w pysk wam mówię litość moją.

Sąd ten o przodującej warstwie w narodzie, wypowiedziany w „gorącości“, może się niejednemu, zwłaszcza osobiście dotkniętemu, wydać za ostry, niewątpliwie jednak, przy bliższem rozpatrzeniu go, trudno jest nie dopatrzeć się w nim wiele racji. Szczególnie owa pogoń warstw inteligientnych za nowymi nastrojami, silnymi wrażeniami jest niewątpliwie nieodłączną cechą ich charakteru, który niestety był i jest jeszcze w naszych dążeniach narodowo-społecznych, często nierówny, niesharmonizowany, nie wolny od osławionego „słomianego zapału“.

Natomiast nowe siły, które zaczynają ukazywać się na horyzoncie naszego życia społecznego, siły ludowe, odznaczają się przedewszystkiem trzeźwym i harmonijnym charakterem, który w długiej, mozolnej walce, jaką zaczęły prowadzić na całej linji o prawa obywatelskie i narodowe, zapewnia im ostateczne zwycięstwo...

Przypatrzmy się jednak, jak wyglądają na scenie poszczególni przedstawiciele warstwy inteligientnej, której ogólne cechy znamy już ze słów Gospodarza. Oto widzimy dziennikarza, reprezentującego kierunek, odznaczający się niewiarą we własne siły narodu, (żywy typ z krakowskiego „Czasu“), człowieka, który, jak sam o sobie mówi, „miał niegdyś serce młode“, żywił gorętsze aspiracje narodowe, dzisiaj jednak, choć dotkliwie czuje na sobie „konwenansowe szpangi“ przekonań *koteryjnych*, jednak nie ma w sobie siły do ich zerwania, nie może uwierzyć w siły własnego społeczeństwa; robienie polityki z dnia na dzień znudziło go i zdemoralizowało tak, że nie lubi o tym temacie rozprawiać, a świeżego, młodego zapału chłopa do życia politycznego, do pracy społecznej, nie jest w stanie pojąć. W jego sercu, zatrutem niewiarą we własny naród, pozostał tyl-

ko osad z dawnych wspomnień, proch ze spalonych młodzieńczych zapałów, rozum jego zdolny jedynie do przeprowadzenia hiper-krytyki win naszych przodków i hiper-analizy wartości naszego społeczeństwa; a jeśli kiedy i jego myśl zwraca się do wsi, to bynajmniej nie do wsi budzącej się społecznie i narodowo, ale do wsi zacisznej, poezją owianej, pogrążonej w błogim spokoju, jak to może jeszcze bywało ongi za ś. p. pańszczyzny,

„Niech na całym świecie wojna
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna".

Takie credo o społecznej sile i znaczeniu ludu wygłasza Dziennikarz, reprezentant konserwatystów krakowskich.

Temperament, zdrowie i siła obserwowanego ludu wiejskiego poruszyły w nim dawne struny młodzieńczego zapału, na chwilę odżyły może w duszy jego dawne „marzenia" młodzieńcze o wolności. Na chwilę obudziło się w nim sumienie narodowe (symbolem tego sumienia jest duch Stańczyka,—wierne odbicie Matejkowskiego Stańczyka — błazna Zygmunta Starego, którego obok innych symbolicznych postaci umieścił poeta w akcie II), jednakże zimny rachunek polityczny, zimna refleksja zwyciężyły, chmurne zwątpienie w siły Ludu i Narodu wróciło do jego duszy; — nic mu innego nie pozostało, jak podjąć porzuconą przez królewskiego błazna laskę wodzireja narodowego, chwycić w rękę „kaduceus polski" i stanąć „na czele", aby „hasać w tłumie" i „mącić narodową kadź".

Nie wiele lepiej przedstawił nasz autor inny typ inteligientny, Poetę z młodej Polski (miał tu

na myśli Kazimierza Tetmajera, autora „Zawiszy Czarnego“, który również był na tem weselu obecny).

Jest to typowy przedstawiciel „modernistycznego nastroju, w którym się „duch poniewiera“. Sam mówi o sobie, że jest sobie „panem żórawcem“, któremu „trzeba powietrza dużo“, jest sobie „ptakiem przelotnym“, co nie może długo usiedzieć na jednem miejscu, bo go coś gna ustawicznie; czuje on to, że go coś wiąże z tą rodzinną ziemią, ale znów coś innego odrywa go od niej, — to objawy własnej mglistej fantazji i mglistych elukubracji. Śnią mu się wprawdzie niekiedy dawni rycerze z pod Grunwaldu, wzywający go do czynu i „śmieje mu się serce do ogromnych wielkich rzeczy“, ale zwyczajna, niepoetyczna, niska pospolitość życiowa podcina mu skrzydła, rozwinięte szeroko do lotu; podoba mu się wprawdzie niekiedy chłop ze swoim prostym i rubasznym, rycerskim i śmiałym charakterem, imponuje mu jego „gniew boski, gromki, straszny“ — ale ponieważ jest w ustawicznej pogoni za swemi marzeniami i fantasmagorjami, nie ma na to ani czasu, ani sposobności, żeby mógł odczuć siłę społeczną w ludzie wiejskim. Stąd też jeżeli niekiedy marzy i myśli o chłopie, to o chłopie — malowance, co pięknie wygląda z kosą przy obrazie, ale nie umie odczuć i zrozumieć chłopa, jako realnej siły społecznej, budzącej się żywiołowo z wiekowego uśpienia.

Bardzo zbliżonym do Poety jest Pan młody, również poeta z obozu „Młodej Polski“, który według autora więcej rozmyśla nad budową sonetu lub oktawy, niż nad realną wartością duszy chłopskiej. Cały ten mezaljans jest dla niego czarującą fantazją poetycką „byle ładnie grajcy grali, byle grali na weselu“, — rozmiłował on

się serdecznie w poezji wsi, w uroczym stroju krakowskim, sam stroi się w pawie pióra i kraśne kierezyje, nie wejrzał jednak w głąb duszy ludu i nie rozumie go — podług Wyspiańskiego, — on się tylko „narodowo bałamuci“, a na myśl o tem, jakie to będzie realne życie po tem nastrojowem weselu, lęk go ogarnia. To też nic dziwnego, że potok słów czułych o kochaniu i obfita doza pocałunków, jakimi obdarza w każdej niemal scenie swą żonisię Jagusię, jak również jego zachwyty poetyckie nad jej wspaniałym strojem weselnym są dla niej dziwnie niezrozumiałe, a w fantastycznych barwach przedstawione ich przyszłe pożycie na wsi „wśród zieleni, grusz, jabłoni“ daleko mniej ją na razie zajmuje, niż kwestja ciasnych buc:ków, których przecie zdjąć nie można, bo „trza być w butach na weselu“.

(Ta charakterystyka Pana młodego w stosunku do wsi i ludu jest może zbyt blada, gdyż w rzeczywistości poeta Rydel żyje z ludem wiejskim w jaknajściślejszych stosunkach, wygłasza sam odczyty, pracuje nad jego kulturalnym podniesieniem i niewątpliwie nie sama poezja sadów, pól i strojów krakowskich wywabiła go na wieś, ale musiał żywić niewątpliwie dużą miłość dla ludu).

Wiedziona ciekawością i względami przyjaźni dla Pana młodego przybyła na „Wesele“ i pani Radczyni z Krakowa. Jest to dama, hołdująca jeszcze bardzo starym zapatrywaniom na lud i kwestję ludową, poglądom, trącącym jeszcze nieco myszką pańszczyźnianą i przypominającym nieco poglądy Dziennikarza. Trzyma się się ona zdaleka od tańczącego tłumu wiejskiego i bardzo skrupulatnie przestrzega zasady „każdy sobie rzepkę skrobie“ — to też nie od razu pozwala swym siostrzenicom na taniec w „ciżbie“, razem z tłu-

mem wiejskim, bo to nie „dla nich“. Oczywiście mezaljans Pana młodego nie bardzo się jej podoba, a już zupełnie nie może zrozumieć, jakie to może być w przyszłości pożycie wykształconego poety i szlachcica z rodu, z nieuczoną, prostą chłopką, która przecież—według niej—nie potrafi wieczorami bawić męża rozmową inteligientną.

Typem wziętym również z miasta jest Nos. Ten inteligient-dekadent miał wprawdzie, jadąc na to wesele, bardzo dobre chęci, mianowicie dążył do tego, żeby tak „zniwelować, zanurzyć się w tłumie i zdusić swoją indywidualność“ rozczochraną, dla której l'art pour l'art jest wszystkiem — niestety, nie wyszło mu to na dobre, ponieważ na skutek następstw zbyt silnie rozwiniętego kultu dla Bachusa, jaki żywił z zasady dla bożka szlachetnego napoju, zamroczył się zupełnie, aczkolwiek z drugiej strony kult ten nie pozbawił go bardzo filozoficznego poglądu na świat, na życie człowieka, kwestję wieczności i t. d. Jest to prawdopodobnie parodja któregoś z wybitniejszych poetów-modernistów lub artystów.

Z pozostałych typów miejskich najbardziej interesującą jest Marynia, panienka poważna, z którą Poeta prowadzi rozmowę „w stylu skrzydełkowym przez pół drwiąco, przez pół serjo“, przyczem można w jej słowach zauważyć dość dużą dozę krytycyzmu, rozwagi i znaczne—jak na pannę „z miasta“ — odczucie i zrozumienie duszy chłopskiej.

O innych pannach, jak Zosi i Haneczce, tyle możnaby zauważyć, że bawią się przynajmniej szczerze, z życiem i z temperamentem z chwac-

kimi drużbami i że bynajmniej nie miały powodu żałować przyjazdu na wesele, bo znalazły na nim to, czego pragnęły.

W takim świetle przedstawił Wyspiański typy „z miasta“, a naogół przedstawił je niekorzystnie, zarzucając im chorobliwą nastrojowość, brak prawdziwej werwy życiowej, ospałość duchową, dekadentyzm życiowy, egoizm klasowy i brak zrozumienia duszy ludu.

W idealnych natomiast barwach przedstawił poeta wieś z jej szerokim rozmachem, krewkim temperamentem, silnym popędem do życia, z jej otwartym i szczerym, pełnym piastowskiej prostoty i powagi charakterem. Symbolem tych najtęższych, najzdrowszych pierwiastków, jakie wieś chowa w swojem łonie, jest chłop Czepiec, który te wszystkie pierwiastki dodatnie i ujemne, odzwierciadlające się w charakterze ludu, niejako w sobie skupia, jest niejako najlepszym tej tężyzny wiejskiej wyrazem. Charakterystyka Czepca nie jest bynajmniej powierzchowna i jednostronna, jak to nieraz widzieliśmy w dawniejszych utworach, przedstawiających życie ludu zewnętrznie, a biorących je prawie wyłącznie z jednej tylko śmiesznej, trywialnej, ujemnej strony. Wyspiański nietylko świetnie odmalował zewnętrzną stronę chłopa, jego zamaszystość, krewkość i swobodę ruchów, ale oprócz tego wniknął w jego psychologję i przedstawił nam go tak otwartym, szczerym i prostym, z tymi poglądami i przesądami, wierzeniami i aspiracjami, jakie istotnie żywi lud polski — w charakterze zaś jego dopatrzył się tych stron ujemnych, które istotnie pokutują w masie ludowej. Więc przedewszystkiem przyznał poeta chłopu duży rozmach w kierunku życia społecznego. Z rozmowy z dziennikarzem

widzi Czepiec, że panowie nie są zadowoleni z silnego popędu ludu do oświaty, a co za tem idzie do życia społecznego, że dziedzinę polityki chcieliby panowie niejako objąć w swoje wieczyste posiadanie, a dla chłopa to „świat na parafji aż dosyć szeroki“. Więc w uniesieniu tak gromko odzywa się Czepiec do Dziennikarza:

Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwajom w duchu,—
A jak my, to my się rwiemy
ino do jakiej bijacki.
Z takich jak my był Głowacki.
A jak myślę, ze panowie
duza by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!

Czuje więc Czepiec, że byłoby lepiej w Polsce, gdyby tak panowie „chcieli chcieć“, gdyby się tak nie odgradzali chińskim murem od innych warstw, gdyby się nie zasklepiali w kole swoich ciasnych interesów, ale zbliżali się do chłopa. Gdyby się pozbyli swych starych, tradycyjnych wad, prywaty i egoizmu stanowego, gdyby się zetknęli z świeżą masą ludową, niewątpliwie odkryliby w niej wyborny materjał społeczny. Dumą prawdziwą napełnia serce Czepca wspomnienie zwycięstwa pod Racławicami, gdzie warstwa chłopska w osobie Bartosza Głowackiego i innych włościan objawiła cechy niezwykłego bohaterstwa; dumnym jest z tego, że i w nim taka sama krew chłopska płynie i że jego kosa mogłaby się w potrzebie na co przydać. Oczywiście przebija się w tych słowach i owa zadzierzystość i ochoczość do „bijacki“, właściwa ludowi wiejskiemu, z jednej strony, z drugiej strony jednak jest w tym powiedzeniu zapalnem coś więcej, jest poczucie potrzeby walki za ojczystą ziemię, w obronie której chłop nawet życie gotów jest oddać.

Najbardziej charakterystyczną stroną ludu, według naszego autora, to jego spokój, godność i rozwaga, zalety, które można obserwować w jego codziennych zajęciach. Do jakiejkolwiek czynności się zabiera, przystępuje do niej z przejęciem się, z nabożeństwem, „czy to orze, czy sieje, czy to modli się w kościele“, czy weseli się, czy smuci, „co czyni, to czyni święcie“. Nawet gdy „w gorącości“ przytrafi mu się, że poturbuje tego, co mu wlazł w drogę, to czyni to „święcie“ i dokładnie i nie oszczędziłby kości nawet rodzonego brata.

Kiedy fantazja poety przywołuje na „wesele“ w II akcie oprócz gości miejskich i wiejskich także różne duchy, symbolizujące różne uczucia i stany psychiczne osób na zabawie obecnych, zjawia się między innymi w chłopskiej „szopie“ i duch dziada-lirnika Wernyhory. Duch starego wieszcza opuścił rozległe stepy Ukrainy, dzwoniące muzyką przeszłości naszej, jęczące dawnym odgłosem dzwonów i szumiące żalem za poległymi bohaterami, zwabiła go ta chata polska, rozśpiewana weselem, chata dziwna, w której tworzy się nowy Duch Narodu, duch bratniej zgody i ścisłej zażyłości między warstwami, które tyle wieków żyły w srogiej ze sobą nieprzyjaźni. Gospodarzowi, jako temu szlachcicowi, który pierwszy dał przykład, że trzeba zerwać ze starymi przesądami kastowymi i zżyć się z ludem naprawdę, wręcza Złoty Róg, którego moc tak czarodziejska, że na jego rycerny głos ma powstać taki Duch w Narodzie, „jaki nie był od stu lat“; przyczem oznajmił mu, że już czas rozpocząć sprawę, powołać gromadzkie stany i czekać o świcie na rozpoczęcie, którego hasłem miał być tętent od Krakowskiego gościńca. Miał to być tętent orszaku Wernyhory, jadącego z Archaniołem. W pierwszej

chwili rozpalił się ogromnie Gospodarz-szlachcic do tego Dzieła; w gorączce pierwszej chciał siadać na koń z bronią i pędzić gdzieś. Ten jednak słomiany zapał spłonął niedługo; znużony położył się spać, a kiedy Jasiek —drużba, stosownie do polecenia, zwołał na rano gromadę z kosami i innem żelaziwem, gotową do rozpoczęcia Sprawy, wtedy pierwszy staje do apelu przed śpiącym Gospodarzem Czepiec, z kosą w ręku, naprostowaną „do użycia“ i gromi ospałych panów za ich niedbalstwo, z trudnością zdoławszy przypomnieć zaspanemu szlachcicowi Rozkaz—Słowo Wernyhory. W ten sposób uwydatnił poeta u Czepca, jako u przedstawiciela porywów narodowo-społecznych ludu, tę obowiązkowość, punktualność i zapał do czynu — w przeciwieństwie do inteligientów, którzy pod wpływem silnej pobudki zewnętrznej, pod wpływem nastroju gotowi są w pierwszej chwili iść nawet na gorący bój, a w decydującym momencie zamiast brać się do czynu, poetyzują i filozofują.

Nie brak jednak w charakterystyce Czepca i stron ujemnych; więc jego zadzierzystość, przebierająca miarę, a wpadająca w ton bijacki, awanturniczy, wskazujący na to, że chłop nietylko gotów bronić swej ojczystej ziemi przeciw wrogom, ale obróciłby oręż i przeciw swoim, gdyby mu kto stanął w dążeniach jego na przeszkodzie.

Temperamenta grają!
Temperament gra, zwycięża;
Tylko im przystawić oręża,
zapalni jak sucha słoma:
tylko im zabłysnąć nożem
a zapomną o imieniu Bożem, —
taki rok czterdziesty szósty, —
przecież to chłop polski także....
. . . .
Do dziś chwalą sobie te zapusty.

Na szczęście sądu tego o ludzie nie można dzisiaj uogólniać; coraz liczniejsze szeregi włościańskie, poznając zalety braci inteligientnej przy wspólnej społecznej pracy, odnoszą się do niej z całem zaufaniem, zawsze od tych warstw inteligientnych oczekują nowych haseł społecznych i żywią dużą wdzięczność i przywiązanie do tych, którzy pracą swą, nieraz w bardzo trudnych warunkach, doprowadzili do tego, że w rzeszach siermiężnych „dnieć“ zaczyna.

Ujemną stroną u Czepca jest i owo niepogardzanie kieliszkiem, które sprowadza takie następstwa, że nie ustępuje nikomu z drogi, a w gorącości nie umie oszczędzić w słowach nawet księdza, obecnego na zabawie. Wszystko to świadczy o tem, że Wyspiański starał się nie pominąć w charakterystyce żadnej cechy, psychice chłopskiej właściwej.

W ogóle wszystkie — nawet mniej wybitne — typy wiejskie odznaczają się plastyką i prawdą w odtworzeniu. Typowym jest dziad, pamiętający krwawą rzeź panów z 1846 roku, co włóczy się po izbie weselnej i nie może się nadziwić temu niezwykłemu połączeniu się ślubem przedstawicieli dwu dawniej tak wrogich sobie klas. Doskonałym jest Mosiek, co przyszedł na wesele i „basuje“ Panu młodemu, Żyd wioskowy, kochający swą córkę Rachelę, wykształconą modernistkę, która „zna cały Przybyszewski“, a „sama ciasto gniecie wałkiem“, a której nawet pozwala dawać chłopom na kredyt, choć „mu się serce kraje“ jako kupcowi.

Prawdziwym typem jest Ojciec, wydający córkę za mąż, co tak realnie pojmuje zapały Pana młodego do wsi, twierdząc, że „panowie się nudzą sami, to się pieknie bawiom z nami“; nie

odznacza on się zbytnią czułością do córek, wydanych już za mąż, — one tyle go obchodzą, „coby się wyniosły na tamten świat“. Wiernie przedstawieni zostali i ci kraśni drużbowie w karazyjach, tańczący „w ciżbie“ tak pięknie i z taką brawurą z „panienkami z miasta“, a nie mogący jakoś zupełnie uwierzyć czułym komplimentom nastrojowych „mieszczanek“ — i ta „Klimina, po wójcie wdowa“, coby to „swatała wszystkich“, bo „coraz więcy potrza ludzi“, bo „trza by się ludzie razem garnęli, a możeby się nie dali“ — ta Gospodyni, co podkowę znalezioną co prędzej chowa do skrzyni, bo, jak na dobrą gosposię przystało, „szczęście swoje się sanuje, ludziom się nie pokazuje“, typ prostodusznej kobieciny wiejskiej, co nie może pojąć szerszych zapałów społecznych swego męża — inteligienta — i ta Panna młoda, naiwne, szczere, złote, chłopskie serce, co jak kocha, to już tak żywiołowo, z całej duszy. Wszystkie te typy, znakomicie uchwycone i nadzwyczaj prawdziwie scharakteryzowane, wyróżnia od typów „z miasta“ przedewszystkiem naturalny, pełen werwy, życia i prostoty charakter. Ci ludzie wiejscy mają tę pewność siebie, tę swobodę w ruchach i z pewnym przekąsem spoglądają na „miastowe państwo, co to jakieś niewyspane, ciągle poziwo a poziwo“ — a Czepiec tak określa dobitnie ten stosunek:

„Tu ta ładniej, tam to brzydzij;
Z miastowymi to dziś krucho;
Ino na wsi jesce dusa,
Co się z fantazyją rusa“.

W pośrodku niejako między typami miejskimi a wiejskimi możnaby ustawić trzy postacie „Wesela“: Gospodarza, Księdza i Rachelę, które kulturą swoją i charakterem nie należą ściśle do

żadnego z poprzednio charakteryzowanych typów. Najwięcej może do wsi należącym jest Ksiądz, choć chłopem jest tylko z pochodzenia, nie z ducha. Przedstawił go poeta dość blado, i jak w ogóle we wszystkich swych utworach stanu duchownego bynajmniej nie idealizuje. Mógłby on, jako pasterz duchowy owczarni, być wszystkiem dla swojej gromady, a jest jedynie, według autora, dobrym administratorem majątku kościelnego, załatwiającym biegle interesa przez Żyda—karczmarza.

Gospodarz (mający wyobrażać Włodzimierza Tetmajera, artystę-malarza i działacza społecznego), szlachcica z rodu, który choć utracił ojca w krwawej galicyjskiej rzezi, umiał puścić w niepamięć dawne krzywdy i urazy, ożenił się z dziewczyną wiejską i zamieszkał na wsi w Bronowicach. Dzięki kilkuletniemu pobytowi na wsi zbliżył się do masy chłopskiej, zżył się z nią we wspólnej społecznej pracy i poznał duszę i charakter ludu. Nietylko jest ze swych sąsiadów zadowolony, ale nawet dzięki ustawicznemu obserwowaniu życia chłopskiego i coraz lepszemu poznaniu go doszedł do tego przekonania, że typ chłopski to najzdrowszy fizycznie i najlepszy moralnie typ w naszym narodzie. Podczas gdy np. Poetę zajmuje lud ze strony artystycznej, „ten lud prosty, rubaszny, i ten jego hart rycerski, śmiały, i gniew boski gromki, straszny“— Gospodarz patrzy się na masę chłopską z innej strony:

„A bo chłop i ma coś z Piasta
Coś z tych królów Piastów — wiele!
Już lat dziesięć pośród siedzę,
Sąsiadujemy o miedzę,
Kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie;

co czyni, to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie.
A jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie;
bardzo wiele, wiele z Piasta,
Chłop potęgą jest i basta!

Pomimo tego przejęcia się duszą chłopską nie pozbył się Gospodarz-szlachcic swoich starych wad i pod względem rozwagi, spokoju i gotowości do czynu nie dorównuje chłopu. Pokutuje w nim jeszcze gorączkowy, słomiany polski zapał, który w chwili nastroju, pod wpływem silnych pobudek gwałtownie wybucha, ale zapał ten niebawem po pewnym czasie stygnie, pozostaje depresja, a w chwili decydującej, kiedy trzeba się do czynu brać, często tego zapału brakuje zupełnie.

Typem wreszcie na wsi wprawdzie mieszkającym, lecz pod względem umysłowym i duchowym dalekim od prostoty i naturalności wiejskiej jest Rachela, córka Żyda — karczmarza. Wprawdzie i wieś ma dla niej duży urok, poezja jej sadów, muzyka jej deszczów i wichrów, odgłosy idące od rozśpiewanych weselem chałup. Jest to jednak emancypantka, modernistka w całym tego słowa znaczeniu; uznaje tylko indywidualistów, co jej podają własne kwiaty oryginalnej twórczości. Jako modernistkę nęcą ją oczywiście takie hasła, jak „miłość wolna“, lub „sztuka dla sztuki“; postać to nieco zmanierowana, aczkolwiek nie można jej odmówić dość dużej zdolności odczuwania wdzięków natury.

Te trzy postacie są niejako pośrednikami, łącznikami, które skupiają w sobie kontrasty tych dwóch światów miejskiego i wiejskiego, co to się „inszą rządzą wiarą“, jak mówi jeden z chłopów.

W ten sposób przedstawiają się różne typy w „Weselu“, z których wydobył poeta na pierwszy plan typy ludowe i przyodział je w idealne barwy, uważając wieś polską za czynnik tężyzny i zdrowia fizycznego i moralnego Narodu.

O ile ten pogląd Wyspiańskiego odpowiada rzeczywistemu życiu społecznemu?

Kazimierz Laskowski napisał, jako odpowiedź niejako na ideę przewodnią „Wesela“ Wyspiańskiego, tryptyk sceniczny p. t. „Pogrzeb“. W utworze tym stara się autor osłabić idealne zapatrywania Wyspiańskiego na lud i na jego tak wielkie znaczenie w naszem życiu społecznem i odrodzeniu narodowem, jakie warstwie chłopskiej przypisuje autor „Wyzwolenia“. Laskowski przeprowadza w swym utworze tę myśl, że lud jako taki bardzo mało posiada pierwiastków duchowych, że ideałem masy chłopskiej to: „dużo gruntu“, „krzyż przy drodze, w polu pług, ale to nie Złoty Róg“. Zbija więc ideę symbolicznego Złotego Rogu, który Wyspiański oddaje w „Weselu“ w ręce ludu wiejskiego w przekonaniu, że lud ten oświecony i uświadomiony narodowo, jeżeli tylko nie będzie naśladował starych wad swej inteligientnej braci, ujmie sprawę wyzwolenia ojczyzny w swe ręce i da hasło, którym obudzi inne ospałe warstwy. Zdaniem Laskowskiego ideały ludu koncentrują się w jego przywiązaniu do ziemi, do zagona ojczystego i do tradycji chłopskiej, widzi on w chłopie za dużo pierwiastków materjalistycznych, żeby mógł przypuszczać o istnieniu w jego duszy idealniejszych aspiracji społeczno-narodowych, a z pierwiastków wyższych odróżnia w nim jedynie tradycyjną wiarę przodków i tradycyjny zwyczaj ludowy.

Dzisiejszy ogólny rozwój narodowo-społeczny zaprzecza takiemu pojmowaniu ludu i kwestji ludowej. Niewątpliwie przedstawił Wyspiański lud zanadto idealnie — w charakterze chłopa leży materjalistyczne przywiązanie do gleby ojczystej i w codziennem jego życiu można zauważyć wiele materjalizmu, jednakże nie można duszy ludu odmawiać pierwiastków idealistycznych, bo nie jest pozbawione idealizmu to jego umiłowanie ojcowizny, — a czemże jest ta głęboka wiara ojców, szanowanie ojczystego języka, zwyczaju ludowego i tradycji narodowych, jak nie idealizmem? Przecież nie materjalizm chyba skłania lud polski do tego, że tak dzielnie i energicznie broni praw języka polskiego pod zaborem pruskim i rosyjskim.

Ci, którzy kiedykolwiek naprawdę zbliżyli się do chłopa i poznali jego duszę, jego charakter we wspólnej akcji społecznej, mogliby przytoczyć wiele przykładów poświęcenia i patrjotyzmu chłopskiego; wszak ten chłop tak samo, jak inteligient znosi dzisiaj dzielnie więzienie w cytadeli lub zesłanie na Sybirze za obronę praw narodowych; wszak dzieci tego ludu codziennie ponoszą ciężkie katusze pod zaborem pruskim za to, że wytrwale bronią praw języka polskiego w szkole.

Że chłop - obywatel nie poszedłby odrazu z kosą na wroga, jakby może sobie życzyło wielu „działaczy politycznych“ i artystów, to wcale nie obniża jego patrjotyzmu; w charakterze chłopa leży przedewszystkiem tak nam wszystkim bardzo potrzebny spokój i chłodna rozwaga, licząca się z realnymi następstwami czynów, wolna od zapalnej gorączkowości i nadmiernej uczuciowości.

Wielu ciemnych włościan prędzej zapewne możnaby powołać na dane hasło do walki orężnej, niż np. do powolnej, systematycznej pracy oświatowej i gospodarczo - społecznej. Ale rozumni i oświeceni dobrze to rozumieją, że do wywoływania walki orężnej trzeba dużego przygotowania, trzeba masy całe uświadomić oświatowo i politycznie do walki o prawa narodowe, trzeba stworzyć silne podstawy życia ekonomicznego przez zrzeszanie się w różnego rodzaju związki ekonomiczne i kulturalne, trzeba pracy dziesiątek lat, aby z narodu biedaków stać się przynajmniej narodem, dorównującym innym pod względem ekonomicznym i kulturalnym. I kiedy spoglądamy na postępy pracy społecznej na wsi na ziemiach polskich, rośnie nadzieja w nas wszystkich, co pragniemy odrodzenia naszego Narodu, na myśl o tych czytelniach, wypożyczalniach i szkołach ludowych, które coraz to szerszą siecią pokrywają najgłębsze nawet zakątki naszej ojczyzny, cieszymy się na widok wzrastającej oświaty wśród ludu, która z każdym dniem przybliża coraz więcej uświadomienie obywatelskie szerokich mas, otuchą napełnia nasz lud polski, wyrabiający się na polu ekonomiczno - społecznem, zdobywający sobie coraz to silniejsze podstawy w walce o prawa narodowe.

Cieszymy się, widząc rosnące szeregi chłopów-obywateli, którzy za zasadniczą cechę polityki uważają solidarność i zgodę wszystkich warstw w narodzie, którzy gotowi są walczyć do ostatniej kropli krwi w imię swych praw i obowiązków narodowych. Duch narodu chłopieje i mężnieje coraz bardziej; coraz liczniejsze zastępy inteligiencji i młodzieży polskiej widzą dla siebie najodpowiedniejsze pole pracy, pracę nad ludem,

a raczej pracę z ludem, bo przy wspólnem społecznem działaniu i od chłopa wiele cennych rzeczy dowiedzieć się można. Zżyjmy się więc, zbratajmy się z ludem we wspólnej społecznej pracy, do której nas tak natchnionym głosem wzywa syn Kujawskiej gleby:

„W Laokonowej odrodzenia walce
Nowymi walczmy orężmi ochoczy,
Nowymi siły deptajmy padalce
W zmartwychpowstania głos wierząc proroczy,
A czcząc to wszystko, co czci naszej godne,
Rzucajmy w przyszłość spojrzenie swobodne“.

Warszawa 1906.

(J. Kasprowicz)